Dzisiaj trochę spóźniłam się do szkoły. Gdy weszłam do klasy, na lekcję polskiego od razu zauważyłam, że coś mnie ominęło. Zazwyczaj koło mnie w ławce siedział chłopiec w okularach. Dzisiaj on siedział w pierwszej ławce, a na jego miejscu siedziała średniego wzrostu dziewczynka o jasnych, długich włosach.

 Pani Marta powiedziała, że teraz będziemy opisywać "nasze miejsce na ziemi". W przeciwieństwie do całej reszty klasy tajemnicza dziewczynka od razu wiedziała o czym pisać. Podczas przerwy ja i moja koleżanka Marysia uznałyśmy, że oprowadzimy naszego gościa po szkole. W trakcie "spaceru" zapytałam się dziewczyn jakie miejsce opisują. "Nowa" od razu odpowiedziała - Narnię. W tym momencie wiedziałam kto to jest. To Łucja Pevensie! Najmłodsza z czwórki słynnego rodzeństwa! Marysia również dopiero teraz zdała sobie sprawę z tożsamości Łucji, a że jest fanką Narnii to zadawała Łucji mnóstwo pytań. Cały tydzień z Łucją upłynął zaskakująco szybko.

 Po weekendzie, w poniedziałek Łucja przyniosła do szkoły prezent dla Marysi. Powiedziała, że ten skromny upominek pochodzi z Narnii. Gdy Marysia uchyliła wieczko opakowania, w środku ujrzała śliczny, biały długopis. Oczywiście, wiedząc, że długopis pochodzi z Narnii od razu wymieniła na niego swoje stare pióro. Na początku lekcji przyrody Pani Ania zrobiła nam kartkówkę. W trakcie gdy Marysia pisała, z każdym ruchem nowego długopisu, rozsypywał się lśniący pyłek. Po chwili tajemniczy pył zapełnił całą klasę, a każdy otoczony błyszczącymi drobinkami zasypiał.

Kiedy otworzyłam oczy ujrzałam, że nie jesteśmy już w szkole. Zniknęła sala, ławki, tablica, wszystko! Na szczęście nie byłam sama. Była ze mną Łucja i Marysia.

- Witajcie w Narnii! - powiedziała Łucja - Pojawiłyśmy sie tutaj za sprawą magicznego długopisu Marysi. Wrócimy do domu jak tylko pył z sali przyrodniczej kompletnie opadnie. Wtedy wszyscy sie obudzą i nawet nie zauważą, że nas nie było.

 Od razu zaczęłyśmy spacer po tej magicznej krainie. Marysia była tak podekscytowana, że dokładnie oglądała każde drzewo i każdą najmniejszą roślinkę. Po drodze spotkałyśmy satyra, pół-człowieka, pół-kozła, który zaprowadził nas do opuszczonej chatki. Trzeba w niej było trochę posprzątać, ale okazało się, że był to prześliczny domek, położony w pięknej okolicy. Potem satyr oprowadził nas po Narnii. Widziałyśmy piękny wodospad i plażę. Bawiłyśmy się z drzewami i z mieszkańcami lasu. Ani się obejrzałyśmy słońce zaczęło zachodzić i trzeba było wracać do domu. Tej nocy każda z nas bardzo szybko zasnęła.

 Kiedy się obudziłam, zaczęłam się denerwować, że minęło tak dużo czasu, a my jeszcze nie wróciłyśmy. Na szczęście Marysia przypomniała mi, że w Narnii czas płynie inaczej, więc w naszym świecie upłynęło go o wiele mniej. Gdy wszystkie wstałyśmy, poszłyśmy nad wodospad. Nagle Łucja coś zauważyła, powiedziała byśmy zostały na miejscu, a sama pobiegła do lasu. Po chwili naszym oczom ukazała się jakaś postać. Nie była to jednak Łucja, ale jakieś zwierze, które powoli szło w naszym kierunku. Kiedy postać całkowicie wyłoniła się zza krzaków, okazało się ze jest to lew, który jednak wcale nie chciał nas atakować, a za nim szła Łucja.

-To Aslan! - wykrzyknęła Marysia i pobiegła do nich z uśmiechem. Potem do późnego popołudnia bawiłyśmy się z Aslanem. Biegałyśmy po lesie, skakałyśmy, czesałyśmy jego piękną grzywę.

 Nagle dookoła naszej trójki pojawiło się światło tak jasne, że nic nie było widać. Usłyszałyśmy tylko ciche słowa Aslana:

- Do zobaczenia.

Kiedy światło zniknęło byłyśmy już w klasie. Rzeczywiście wszyscy się obudzili. Na chybcika dokończyłyśmy kartkówkę. Następną lekcją były zajęcia z wychowawcą. Pani Marta pochwaliła nas, ponieważ mając lekcję w klasie sąsiadującej z salą przyrodniczą w ogóle nas nie słyszała, co oznaczało, że byliśmy wyjątkowo cicho. Ciekawa jestem co by powiedziała Pani Marta gdyby wiedziała co naprawdę wydarzyło się na lekcji przyrody. Na razie jednak się o tym nie dowie. Może kiedyś...

Karina Skowrońska